

La Salette: Powrotna fala do Boga



ks. Franciszek Czarnik MS

Przez długie dni zimowe nieprzebrane masy śniegu i grube pokrywy lodu nazbierały się w górach. Zdusiły wszelkie piękne życie. Nie ma – zdawałoby się –mocy, żeby rozkuć te kajdany...

Pewnego dnia ciepły wiatr południowy dotknął jednak zimnych zboczy. Ponura martwota zniknęła, wróciło życie ze śpiewami, kwiatami, zielenią... Od wielu lat w wiosce la Salette, w okolicznych miasteczkach i osiedlach zamarło życie religijne. Jego miejsce zajęło rozwydrzenie moralne: grubiaństwo, duch buntu, lekceważenie postu i dni świętych, przekleństwa i bluźnierstwa najokropniejsze wśród starszych i dzieci. Do sakramentów św. nikt prawie nie przystępował, kościoły parafialne świeciły pustkami, na mszę św. chodziło dosłownie kilka starszych niewiast, inni szli, aby popatrzeć i wykpić. Księża ledwo mogli pokazać się publicznie, najgorliwszych nawet duszpasterzy spotykały zniewagi. Szal życia i użycia ogarnął wszystkich. Najuroczystsze święta parafialne hańbiono orgiami: ordynarnymi śpiewami, tańcami, pijatyką, które trwały bez przerwy kilkanaście dni i nocy. Nie sposób było tych ludzi opamiętać. Zwierzę ludzkie szalało, zdoławszy wmówić w człowieka, że tak jest dobrze, że w tym jest cel i szczęście.

Dziewiętnasty września 1846 r. stał się wiosną zmartwychwstania dla tych zapamiętałych. Słowa Pięknej Pani, pełne groźby i miłości, opowiadanie dzieci stanowcze i wierne, niezwykle uzdrowienia dokonały tego, co zdawało się

niemożliwe. Poprzez serca powiał duch skruchy i gorliwości.

Pierwszą zdobyczą Królowej z la Salette był gospodarz Melanii, Chrzciciel Pra. W dzień objawienia wieczorem postanowił iść nazajutrz grabić liście. Opowiadanie dzieci starał się brać lekko, na żart. Ale – nie pokazując tego po sobie – zastanawiał się. Przestraszył się gróźb Pięknej Pani. Nie miał odwagi pracować już w niedzielę. Rozpoczął życie lepsze i bardziej chrześcijańskie.

Ojciec Maksymina był jednym z najszlachetniejszych pijaków w okolicy. I, jakby mu ta sława nie wystarczała, starał się i syna wciągnąć w swoje ślady. Sześciolatnie dziecko brał do karczmy i raczył je mocnym alkoholem, śmiejąc się z grymasów chłopca. Ale Piękna Pani zemściła się na nim po matczynemu. Woda z la Salette przyniosła zdrowie schorzałym piersiom i opamiętanie w życiu. „Stało się. Nawróciłem się! Idę zaraz do ks. proboszcza, żeby się wyspowiadać!” W rzeczy samej: odtąd nie słyszało się przekleństw, zerwał z karczmą. Oddał się modlitwie i przystępowaniu do sakramentów św., nie opuścił ani jednej mszy św. A na tak cudownie znalezionej drodze wytrwał do końca i, trzy lata później, śmiercią prawdziwie chrześcijańską i budującą zadokumentował swoje nawrócenie.

Hasło powrotu do Boga zabrzmiało. Trzy tygodnie po zjawieniu dziekan miejscowy mógł napisać do biskupa: „Objawienie wywarło cudowne skutki. Ludzie uczęszczają na nabożeństwa i przestali pracować w niedzielę”. Kościoły przybrały wygląd jak najbardziej wzruszający i budujący. Starzy i młodzi garnęli się do nich ze świętą gorliwością. Nie słyszało się przekleństw i bluźnierstw. Na Boże Narodzenie konfesjonały były dosłownie obleżone. Na pasterce 500 osób przystąpiło do komunii św., w tym połowa mężczyzn. Nikt nie pracuje w niedzielę. Zbiory na polach, nadchodzi burza, nikt nie ratuje zboża. Trzeba dopiero specjalnego rozkazu ks. proboszcza. Zamiast szalonych dancingów – uczęszczanie do kościoła, pielgrzymki na górę zjawienia; zamiast hulatyk, złorzeczeń na Boga i życie – modlitwy, łzy pokuty i radość nawrócenia.

Góra saletyńska stała się cudotwórczą kazalnica. Poważna i surowa zmusza do poważnego zastanowienia. Tam wysoko, gdzie nikną wszelkie ślady ludzkiego, hałaśliwego życia, tam sprawa duszy staje się pierwszą. Tam nie idą ciekawi wycieczkowicze. Tam wszystkie ścieżyny i zaciszne miejsca znaczone modlitwą. Bo tam królestwo Pośredniczki grzeszników.

Odmiana dusz zaczyna się najczęściej przy cudownej studzience, w obliczu statuy Dziewicy siedzącej z rękoma wspartymi o kolana, z twarzą ukrytą w dłoniach. Reszta dokonuje się w konfesjonałach. Gdyby one mogły mówić!

Młody oficer sztabowy przybył na górę zjawienia. Ciekawie przygląda się tłumom, okolicy, budowom. Nie może zrozumieć, po co tylu ludzi ciągnie w to opuszczone miejsce. Po godzinie, znudzony, zabiera się do wyjścia, żałując, że tyle się natrudził. Idzie jeszcze z wizytą do ks. przełożonego. Po dziesięciu minutach grzecznościowej rozmowy o niczym, chce odejść.

– Czy pan oglądał już wszystko, co na tej górze interesuje pielgrzymów? – pyta ksiądz.

– Zdaje mi się, że tak.

– Czy widział pan cudowne źródółko?

– No, nie. Nie wiedziałem nic o nim. Gdzie jest?

– Tam, na dole. Nim pan zejdzie z góry, proszę je zobaczyć. Co więcej, proszę wypić szklanekę wody z tego źródła. Nikomu nie zaszkodziła, a wielu pomogła. Proszę to zrobić dla mnie

– Jeżeli to księdzu sprawi przyjemność, to owszem.

Wytworny wojskowy odszedł. Upływały godziny: chyba już dawno opuścił górę.

Wieczorem donoszą księdzu, że jakiś oficer sztabowy prosi o spowiedź. Tak, to był on. – Proszę księdza, zawołał

spuszczając pokornie głowę. Jestem wielkim grzesznikiem. Co za ciężar mię gniecie!, Muszę go zrzucić... bo ta szklanka wody wszystko we mnie przewróciła. Nie mogę żyć dłużej w niezgodzie z Bogiem. – Nazajutrz przystąpił do komunii św. i modlił się długo. Odtąd i na zawsze stał się przykładem dla miasta i apostołem wśród kolegów.

19 września 1855 redaktor bezbożnego dziennika usługiwał do mszy św. na górze zjawienia. Po nabożeństwie opowiedział księdzu historię swojego życia.

– Jestem starym grzesznikiem, nawróconym tutaj. Pokutuję, służąc do mszy św. Oto, jak się to stało. Umieszczając nieraz w moim dzienniku artykuły o nowym cudzie w la Salette, postanowiłem przyjść tu, nie by bronić prawdy, bo nie myślałem, że jest. Przybywszy, nie napotkałem ani zabobonu, ani chciwości, ani podstępu, ani przebiegłości czy sprytu. Szukałem broni przeciw la Salette, a sam zostałem rozbrojony. Cały rok myśl o la Salette nie opuszczała mię i męczyła. Przeszedłem jeszcze raz potajemnie, by spojrzeć poważnie, bez uprzedzeń. Spędziłem kilka dni, uczestniczyłem w licznych nabożeństwach, prosiłem Boga. Byłem wytrącony z równowagi, ale nie nawrócony. Jak to zrobić? Jak porzucić swe dawne przekonania, by stać się zdobyczą la Salette? Przeżywałem to, co św. Augustyn. Wierzyłem, choć nie chciałem wierzyć, choć nie chciałem uczynić nic dla tej wiary. Oto przyszedłem po raz trzeci, by zwyciężyć lub paść, by stać się obrońcą albo wrogiem religii, bez wahania, bez krętactw, po prostu. Odprawiłem rekolekcje. Spowiednik uznał, że mogę przystąpić do komunii św. Rodzinie i otoczeniu dawałem zły przykład tchórzostwa i obojętności religijnej. Po powrocie sprawę postawię szczerze. Zresztą od dwóch lat zauważono, że jestem inny. Uczę się służyć do mszy św., by postępować tak, jak postępują ludzie, których szanuję. Chcę pokazać, że, będąc chrześcijaninem, nie wstydzę się tego. To jest moja pokuta i moja odpłata.

W roku 1923 Ojciec św. Pius XI na prywatnym przyjęciu zapytał

najwyższego przełożonego księży misjonarzy saletynów, czy dzieją się cuda w la Salette. „Tak – brzmiała odpowiedź – są cuda i jest ich bardzo dużo. Ale, tam, w górze, Najświętsza Panna jest specjalistką w nawracaniu grzeszników”.

I to jest dowodem prawdziwości objawienia w la Salette, bo Bóg nie posługuje się kłamstwem, by poruszać i nawracać serca. I to jest dla nas celną pociechy zachętą, by wytrwale prosić o tę największą z łask, o łaskę nawrócenia i pięknego życia dla tych, którzy są nam tak bliscy i drodzy, a tak daleko od Boga odeszli.

I to nas samych zachęci, by sprawę wiary postawić szczerze, by postępować tak, jak ludzie, których szanujemy, by, będąc katolikiem, nie wstydzić się tego. To będzie naszą pokutą i naszą odpłatą dla Boga i najmiłociwszej Pojednawczyni grzeszników z la Salette.

Źródło: ks. Fr. Czarnik MS, *U stóp Matki Płaczącej*, Rzeszów 1948. [Imprimatur: Bp W. Tomaka, Przemyśl, 9 kwietnia, 1948; język współczesniono].

Ilustracja: archiwum.